

## Krzesławicki koń

W dawnych wiekach na miejscu dworku stał niewielki zameczek, który zamieszkiwał rycerz-rabuś. Napadał on często na karawany kupieckie zdążające do Miechowa. Cała okolica drżała przed nim i jego pachołkami i nikt nie śmiało stawić mu czoła.

Pewnego razu rycerz otrzymał nader cenną wiadomość. Do siedziby zakonu Bożogrobców mieszczącej się w Miechowie zdążył jeden z zakonnych braci, który wiozł ze sobą wielki skarb, zagrabiony gdzieś w Palestynie podczas starć z Saracenami. Zakonnik ubrany był dość niepozornie, aby nie wzbudzać niczyjej uwagi. Zdradził go jednak szczególnie nader charakterystyczny: dążył on mianowicie na koniu szlachetnej krwi.

Był to najlepszy rumak ze zdobytej stadniny saraceńskiego księcia. Braciszkwowie dali go specjalnie swemu kurierowi, aby skarb był jak najszybciej dowieziony do klasztoru. Nikt jednak nie wiedział, że w postać konia wcielił się wielki czarnoksiężnik, do którego uprzednio należał ów skarb zagrabiony przez rycerzy krzyżowych. Czarnoksiężnik pilnował swego dobra i gotów był za nim jechać aż na koniec świata...

Zasadził się przeto ów krzesławicki rycerz-rabuś na zakonnika dążącego drogą do Miechowa. Zaskoczył go w wężozie i pchnął mieczem. Przestraszony upadkiem jeźdźca, koń pognął przed siebie, a rabuś odciągnąwszy napadniętego w krzaki, ruszył wraz z jego kieszą do swego zamku.

Był właśnie wieczór, gdy dotarł do swojego domostwa, gnany żądzą oglądnięcia skarbu. A potem rozszalała się wichura. To czarnoksiężnik przemieniony w konia, szukał w ten sposób śladów rabusia. Krzesławicki pan zdążył jednak wcześniej zakopać skarb i właśnie zmierzał do domu, gdy do zamkowego parku wpadł galopem czarny koń, który w pędzie poturbował rabusia.

Następnie w szale przebiegł przez park, szukając skrytki, w której rabuś ukrył precjoza. Daremnie. Bez skarbów Koń nie miał po co wracać do kraju Saracenów. A tylko tam mógł się odczarować i wrócić do ludzkiej postaci.

Od tej pory zjawiał się od czasu do czasu, przebiegając w pędzie przez dworski park, w poszukiwaniu skarbów. Widzieli go nieraz ludzie. Jego pojawienie zwiastowała zawsze wielka burza, z piorunami i błyskawicami przecinającymi niebo.

Być może widział go również Jan Matejko. Na ścianie dworku, który ongiś był jego własnością możemy oglądać szkic przedstawiający głowę rozszalonego konia.

## O Wandzie, co nie chciała Niemca

Obaj synowie Kraka umarli bezdzietnie (...). Ster rządów w Polsce objęła za zgodą wszystkich Polaków jedyna córka Kraka, którą nazywano Wanda, co znaczy po łacinie wędka. (...) Tak szczerze obdarzyła ją sama natura, stad i dla piękności otrzymała imię swoje, gdyż szczególnym wdziękiem postaci, jakby wędką zwracała ku sobie podziw i miłość wszystkich urokiem oblicza, miłym spojrzeniem, układnością słów i całą swą pięknoscią słodko przemawiała do słuchaczy. (...)

Wanda odrzucała wszystkich konkurentów, starających się o jej rękę. Również posłów Rydygiera odprawiła z niczym. Obrażony wódz germański wkroczył do krainy Wandy z wielkim wojskiem, chcąc siłą wyegzekwować zgodę na małżeństwo. Wanda nie uległa się najazdu i zwołała swoje wojsko. Przed bitwą Rydygier próbował układów. Ale Wanda odrzekła posłom: - „Odpowiedzcie waszemu księciu, że nienawistne jest mi jego i jakiegokolwiek inne małżeństwo i że bardziej mi przystoi zwać się panią, niż małżonką panującego”. Rydygier, chcąc nie chcąc zdecydował się wydać bitwę. Ale rycerze niemieccy byli innego zdania. Przyglądając się Wandzie stracili chęć do walki i serca ich stopniały. (...)

Opuścili przeto pole bitwy i wrócili do obozu. Rydygier wpadł w wściekłość i zwymyślał swoich rycerzy, ale na nic zdały się jego zaklęcia, prośby i groźby: rycerze nie chcieli walczyć. Upokorzony do reszty Rydygier postanowił popełnić samobójstwo(...) wojska bez walki wycofały się z kraju Wandy. Po tym wspaniałym zwycięstwie, (...) Wanda zarządziła 30-dniowe modły w świątyni.

A potem zwoławszy dostojników polskich i złożwszy ofiary ze zwierząt i zwyczajem ojczyzmy odprawiwszy nabożeństwo, skoczyła z mostu do Wisły. Miała to być dziękczynna ofiara bogom za to, że uratowali kraj od zguby. Ciało Wandy wyłowiono przy ujściu Dłubni i niedaleko od tego miejsca lud usypał jej mogiłę. Stad też wywodzi się nazwa Mogiła.

# Czarownica z Mistrzejowic

Mistrzejowice przed wiekami nosiły nazwę Mistrzowie. Geneza tej nazwy jest następująca: Mieszkała tam ongiś na skraju wsi piękna dziewczyna. Matka jej zmarła przed laty, gdy dziewczyna była jeszcze dzieckiem. Krewni przygarnęli ją do siebie. Traf chciał, że miejscowy pan – książęcy kasztelan spotkał ją na drodze i zakochał się od pierwszego wejrzenia. Ale dziewczę odrzuciło amory (...) kasztelana. W jakiś czas później na kasztelana rzucił się zdziczały pies, który go pokąsał. Ludzie zauważyli tego psa na podwórzu chaty, w której mieszkała dziewczyna. Kasztelan uznał wówczas, że dziewczę jest czarownicą, a pies - nikiem innym, jak zakamuflowanym diabłem ...Dziewczynę postawiono przed sądem grodzkim w Krakowie, oskarżono o czary i skazano na śmierć przez spalenie na stosie.

Oznaczonego dnia tłum zgromadził się na rynku (...) Pachołkowie przywlekli dziewczynę i przywiązali do słupa. Na podium wstąpił mistrz ubrany jak przystało na kata - w czerwony strój z kapturem, spod którego błyszczały tylko oczy. Nikt dotąd nie widział jego twarzy, mistrz występował bowiem zawsze zakapturzony, ponieważ tak nakazywały przepisy miejskie. Ujął pochodnię i zbliżył się do stosu. Wszyscy obecni wstrzymali oddech...

A tymczasem kat nagle wyciągnął sztylet i przeciął więzy krepujące dziewczynę. Wyciągnął ją spod stosu, który następnie zapalił. A potem zerwał kaptur z głowy i cisnął go w ogień, ukazując młodą twarz - „Ona jest niewinna” - zawołał.

Z tłumu rozległy się okrzyki: „Spalić czarownicę, na pohybel katu” - Co gorliwsi zaczęli wdrapywać się na podium, chcąc sami wykonać wyrok (...) Wtem na rynek wjechał zastęp najemnych żołnierzy na którego czele ujrano kasztelana. Ale ten bynajmniej nie zamierzał atakować kata. Wstąpiwszy na podium, gdzie dopalał się stos, zawołał do tłumu: - „Zbłądziłem! Chciałem wysłać na śmierć własną córkę! Ona jest niewinna!”.

Okazało się, że gdy pachołkowie miejscy wywozili dziewczynę ze wsi, stara piastunka kasztelana wyjawiała mu tajemnicę. Dziewczyna była owocem miłości jego do ubogiej wieśniaczki, która kilka lat temu zmarła w zapomnieniu na końcu wsi...

Kasztelan postanowił naprawić krzywdę, wyrządzoną córce. Oddał jej cały swój majątek, złożył urząd, a sam wstąpił do klasztoru (...) Dziewczyna zaś poślubiła swego wybawcę - mistrza. Od tej pory wieś, którą otrzymał jako posag żony, zaczęto nazywać Mistrzowicami. A gdy córka kasztelana zmarła, mistrz ofiarował Mistrzowie na rzecz Kościoła.

Legendy opracował Ryszard Dzieszzyński